KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 12. Dnia 24. Marca. 1850.

Numer 11 Policya zabrała. —

MĄDROŚĆ ŚWIATA.

Nie dziwujcie się temu, boć przychodzi godzina, w którą wszyscy, co są w grobiech, usłyszą głos Syna Bożego — a którzy usłyszą, ożyją. (Śty Jan.)

Smutnyż to widok dzisiejszéj ludzkości — dość spojrzeć na pierwsze miasto handlowe, a będziemy mieli obraz dzisiejszego świata.

Jak ludzie na ulicach tego miasta, tak narody po drodze życia, pędzą z okiem wlepioném w ziemię, lecą, spieszą się, potrącają wzajem — i gdzież im tak pilno? o co im tak idzie? Nad niemi niebo wspaniałe, uroczyste, samą swoją głębokością i milczeniem tak wymowne, ale one go nie widzą, nie mają czasu podnieść głowy w górę — już nawet zdaje się, że straciły możność wyprostowania karku tak, żeby aż niebo zobaczyć! Słońce na niebie nie dla nich świeci, one mają inne słońce w ziemi: dukat, złoto! Ale to złoto i kopalnie złote, to jest ziemię, już posiedli inni — władzcy i bogacze, a więc spór, walka, bój zacięty. I oto dzisiejsze dzieje ludzkości. Poganin ubogi, bije się z poganinem władzcą i z poganinem bogaczem — o co? o złoto.

Ludy dotąd pracowniki w kopalniach domagają się wolności wydobywania złota dla samych siebie, a dotychczasowi posiadacze odpychają je całemi siłami.

Gromady kretów spiesznie do swoich jam wracające, uciekające przed światłem — to ludzkość dzisiejsza.

I oto te gromady kretów nazywają się, chrześcianinami.

A jako cel obu tych gromad domagający się zaprzeczający jest jeden, tak też i mądrość ich jedna jest — i oto równie car Mikołaj, jak i filozofowie reformatorzy wołają na jedyny naród, co jeszcze w niebo patrzy, i w niebie szuka zbawienia: szalony! poeta! marzyciel!

Tym narodem szalonym, narodem marzycielem, narodem poetą jesteśmy my Polacy.

Długo już, aż nadto długo wstydziliśmy się téj nazwy, wypieraliśmy się jéj jakby jakiéj potwarzy, — i w tém jest grzech nasz. Bo grzechem jest wypieranie się ducha bożego, bo duch to boży a nie ziemski sprawia, że dotąd nie zapomnieliśmy o niebie — duch to boży przypominający nam, że nie w ziemi, ale w niebie jest prawdziwa ojczyzna nasza, że ziemska ojczyzna dana nam jest tylko jako droga do niebieskiéj.

Przyjmijmyż całém sercem ten zarzut jaki świat nam czyni, przyznajmy się głośno do niego jako do największéj chluby naszéj, przypatrzmy się dobrze duchowi naszemu, zrozumiejmy, że on nie ziemskim, ale boskim jest; że dopóki go sami w ziemski nie przemienim, dopóty będzie niezwyciężonym, dopóty będzie polskim, dopóty będzie nieśmiertelnym.

Tak jest, my jesteśmy narodem serca, narodem szaleńców przekładających niebo nad ziemię, narodem poetów.

Każdy prawdziwy Polak jest poetą, choć może sam o tém nie wie. Polak wszystko rzuca dla wolności, dla braci, dla ojczyzny; nie ma dla niego roskoszy, jeśli jéj z braćmi nie dzieli. Polak nie może być samotnie szczęśliwym jak Niemiec. Na pomieszczenie radości pierś jego, ani dom, ani rodzina jemu nie wystarcza; jemu koniecznie trzeba szerokiego pola, trzeba gromady braci, i wolnego nieba nad sobą, inaczéj duszno mu i ciasno, i wesele nie jest mu weselem. Złoto u Polaka nie jest bogiem, jak u Teutona albo Anglika. On jeśli chce złota, to na to tylko, aby je rozrzucić, rozgościć, roztrwonić, jak świat powiada. Duch polski nie jest to ów cesarz zakochany w złocie, jest to raczéj ów Skarbek, co mu złoto rzucił w oczy. Polak zawsze wstydził się nosić pieniędzy przy sobie, tak przeczuwał, że jest w nich jakaś piekielna śniedź co ducha brudzi i zabija, i z człowieka-Boga czyni zwierzę handlujące: Polak, jak poeta, żyje sercem. Przez wielkość serca łatwowierny, kochający, serdeczny wierzy wszystkim, nawet niegodnym wiary,

przez tę wiarę tyle razy upadał, bo dawał się uwieść fałszowi, ale przez tęż samą wiarę wstanie raz na zawsze, gdy uwierzy w prawdę, bo prawda go wyswobodzi. Nazywają nas głupcami — wiecież dla czego? Oto że dotąd nie wynaleźliśmy ani jednéj formy, którąby można ducha ludzkiego skrępować, nie wymyśliliśmy żadnéj teoryi, na mocy któréj możnaby ludzkość ubogą odsądzić od prawa życia, odtrącić od wspólnego stołu, jak Anglicy, nie wznieśliśmy się nigdy do téj wysokiéj mądrości, aby na wiecu narodowym stanowić, iż ludzkość może się obejść bez wiary w Boga, jak Teutoni, nie utworzyliśmy żadnych zaradczych środków przeciw rozmnażaniu się ludzkości, jak Amerykanie. Nazywają nas głupcami, bo ratowaliśmy zawsze z śmiertelnéj toni wrogów naszych, bez względu że to wrogi, i gdyby nie ta dobroć, a jak oni mówią głupota nasza, to ani Austryaków, ani Brandeburgów nie byłoby dziś na świecie.

Nazywają nas nareszcie głupcami, bo pomimo wszelkich filozoficznych usiłowań, Bóg nie stał się nam czczém słowem, pustą ideą, martwą literą.

Jakżeż nazwać tę mądrość świata, która się z naszéj wiary w Boga naśmiewa? Chyba niemielibyśmy Boga w sercu, gdybyśmy jéj za pogańską nie mieli, i za tę nie ogłaszali. Dla tego też po setny raz powtarzamy i powtarzać będziem aż cały naród usłyszy, uwierzy i przekona się, że świat taką mądrością żyjący, jest fałszerzem chrześcianizmu, jest jego wręcz przeciwnikiem, jest pogańskim.

Mądrość tego świata jest to ów kwas nauki Faryzeuszów i Saduceuszów, którego Chrystus tak się kazał wystrzegać uczniom swoim.

Najwyższym jéj wyrazem jest praktyczność. Nowy to wyraz, jeszcze się nie upowszechnił, lud nasz jeszcze go nie przyjął i daj Boże, aby nigdy nie przyjął.

Nowy to wyraz dopiero od lat kilku z zagranicy sprowadzony; trzeba mu się bliżéj przypatrzyć, aby pojęcie, które nam z sobą przynosi nie ulegało błędnemu tłomaczeniu.

Praktyczność ma znaczyć to samo, co zastosowalność. Wszelka rzecz lub myśl dająca się tak użyć, tak zastosować w życiu, że z niéj bez żadnych wysileń widoczne, namacalne, to jest materyalne płyną korzyści — jest praktyczną.

Wszelka zaś rzecz lub myśl, choćby najpiękniejsza, czyli najpoczciwsza, jeśli tylko do jéj zastosowania w życiu potrzeba jakiéjś ofiary, jakiegoś zaparcia się dotychczasowych przyjemności, jakiéjś walki z sobą samym — jest niezrozumiałą dla mędrców świata, jest niepraktyczną.

Praktycznym, czyli rozumnym człowiekiem jest ten, co umie zawsze głos serca przytłumić pamięcią na zysk własny, zysk materyalny.

Niepraktycznym zaś, czyli głupim człowiekiem jest ten, co bez żadnego względu na siebie spieszy w pomoc potrzebującemu, choćby z ostatnim groszem, choćby nawet z narażeniem życia.

Ale czémże jest mądrość nie będąca miłością? czémże jest głupota będąca miłością? Nie jestże taka mądrość najwyższą głupotą? bo zaparciem się nieba dla ziemi — nie jestże taka głupota najwyższą mądrością? bo wyparciem się ziemi dla nieba.

Nie siła to wrogów w grób nas wtrąciła, ale naśladowanie ich mądrości — nie siła to wrogów trzyma nas dotąd w niewoli, ale jad téj mądrości, któryśmy dobrowolnie połknęli. On to jest owym gwoździem przybijającym wieko trumny naszéj. Dalekośmy już zabrnęli w tę mądrość pogańską, toż szczyt naszego narodu zwiądł, stracił wiarę, wypolszczył się. Obaczmyż się przez Boga żywego! Jeżeli pójdziem daléj za tą mądrością, możemy się stać szczęśliwymi Niemcami, szczęśliwymi Anglikami, szczęśliwymi służalcami cara, ale Polskę zabijemy, tego bądźmy pewni. Polska jest miłością Boga, a nam mędrcy każą uczynić Polskę miłością złota, i możeż to być? Każcież słońcu, aby zamiast świecić, zaciemniało, aby zamiast palić, ziębiło, a nie przestało być słońcem! Każcie śniegowi, aby czernił za dotknięciem i nie przestał być śniegiem. Każcie orłowi co tam pod niebem szybuje, aby pełzał żółwiem po ziemi i nie przestał być orłem. Jak słońce przestałoby wtedy być słońcem, jak śnieg przestałby być śniegiem, jak orzeł przestałby być orłem, tak Polska przestałaby być Polską.

Prosta to rzecz, a jednak filozofom naszym pomieścić się w głowach nie może. U nich nie ma narodów, jest tylko ludzkość, podzielona na jednogatunkowe gromady bezduszne. Co jednéj gromadzie pomaga, to i drugiéj pomagać musi. Oto jest filozofia dzisiejszych reformatorów ludzkości.

Cóż to jest filozofia? Jest to szukanie mądrości czyli dochodzenie prawdy. Do czegóż ma służyć ta prawda? Do kierowania narodami i do polepszenia ich bytu.

Filozofowie zatém, są to lekarze narodów, a szukana przez nich prawda ma być lekarstwem, zdrowiem, albo raczéj życiem narodów.

Więc ludzkość źle się ma, czyli poprostu mówiąc choruje, bo inaczéj nie potrzebowałaby lekarzy.

Gdzież źródło téj choroby? w ciele czy w duszy?

Pytanie to osobliwe spadło znienacka na consilium filozofów radzących nad ludzkością, i jedni rozśmiali się litośnie wzruszając ramionami, bo oni nie wierzą w duszę, podług nich życie jest tylko grą krwi i nic więcéj; drudzy zadziwili się, bo im dotąd ani na myśl nie przyszło, że dusza może mieć wpływ na ciało, i że są choroby ciała, które nie ustąpią dopóki się wprzód duszy nie wyleczy, zadziwili się, ale po chwili odrzucili pytanie jako niestósowne.

I consilium ciągnie się daléj, i zapewne skutecznie, bo chora ludzkość jeszcze nie umarła, jeszcze żyje dotąd; widać to po krwi wciąż płynącéj i po jękach coraz boleśniejszych.

I my Polacy już od pół wieku leżymy na łożu boleści w tym wielkim lazarecie świata; mamy téż i lekarzy co nas karmią lekarstwami bez ustanku, ale choroba nie ustępuje.

A po tylu latach cierpienia powstali serdeczni jasnowidzący i rzekli: narodzie! chorobą twoją jest paraliż ducha nie ciała; ducha w sobie wzbudź, bo masz go, kiedyś dotąd nie zginął, serce wznieś, duszę wznieś a wstaniesz. A wy lekarze odstąpcie od łoża i samych siebie leczcie, bo wy stokroć gorzéj chorzy jesteście — polski duch zamarł w piersiach waszych.

I oto taki jest nasz stan dzisiejszy.

Nad narodem cierpiącym spór wiodą lekarze jakoby dwa przeciwne duchy o duszę umierającego; z jednéj strony reformatorowie z zagraniczną mądrością, z drugiéj strony poeci narodowi z ewangelią w ręku.

Czas już, o! czas, przetrzeć oczy ze ślepoty, którą nas obca mądrość nabawiła, czas już spostrzedz, że lekarstwo nasze mamy przy sobie, bo je wraz z nami zamknięto do grobu.

Bo i czegóż szukamy od lat tylu — wszak drogi? a oto Chrystus wyraźnie powiada: Jam jest droga!

Za czémże to gonimy wraz ze światem, wszak za mądrością? za prawdą?

A oto Chrystus wyraźnie powiada: Jam jest prawda!

Czegóż nam potrzeba przez lat tyle zabijanym — wszak życia?

A oto Chrystus wyraźnie powiada: Jam jest żywot!

Czegóż chcemy my Polacy jako Łazarz leżący w grobie — wszak zmartwychwstania?

A oto Chrystus wyraźnie powiada: Jam jest zmartwychwstanie!

Jeśli więc szczerze, w duszy chrześcianinami jesteśmy, to i czemuż się wahamy? czego szukamy? czego chcemy jeszcze? Przed nami leży droga i prawda i zmartwychwstanie i żywot.

Prawdą naszą czyli jedyną mądrością, jedyném prawem naszém, nie jest, nie może być nic innego, jeno Ewangelia.

Komu ona nie wystarcza, kto chce być mędrszym od Boga, to nie Polak, to poganin.

A drogą naszą, jedyną drogą naszą do Polski nie może być nic innego, jeno ta sama prawda — prawda w słowach i w czynach i w myślach i w życiu — zgodność słowa z myślą, zgodność słowa i myśli z życiem. Kto prawdy słowa nie ma siły stwierdzić czynem i życiem, to nie Polak — to poganin.

A zmartwychwstaniem naszém nic innego być nie może, jeno wiara i tylko wiara — wiara, że przez Polskę idziemy do Boga, że bez Polski, bez pracy dla Polski, nie ma dla nas zbawienia. Kto chce Polski bez Boga, to nie Polak, to poganin.

A życiem naszém, życiem polskiém, nic innego być nie może, jeno miłość Boga w rodzinie, w ojczyźnie, w plemieniu, w ludzkości czyli podnoszeniu rodziny, ojczyzny, plemienia i ludzkości do Boga. Kto chce żyć tylko dla siebie, pracować tylko dla siebie, kochać tylko siebie, to nie Polak, to poganin.

Ale niedość jest poznać prawdę, trzeba w nią uwierzyć całą duszą, gdyż bez wiary nie ma miłości, bez miłości nie ma odwagi. A nam trzeba olbrzymiéj odwagi, bo stoczyć mamy bój morderczy ducha z ciałem; a stoczyć go musimy najprzód sami w sobie, sami z sobą, aż wywalczym taką siłę, iżbyśmy w każdéj chwili gotowi byli umrzeć za prawdę, przyznając się do niéj zawsze i wszędzie, czy to pod knutem inkwizycyi, czy pod lufami wymierzonych karabinów, czy przed powrozem oprawców.

Nam trzeba olbrzymiéj odwagi, bo musimy wypowiedzieć w oczy całemu dzisiejszemu światu, słowami Pawła Śgo, że mądrość jego głupstwem i bałwochwalstwem jest i że wszelkie życie nie z Ewangelii płynące jest tylko fałszem i śmiercią.

Nam trzeba olbrzymiéj odwagi, iżby z tą mądrością zerwać raz na zawsze, odżegnać się od niéj jak od szatana krzyżem świętym, i podnieść ten krzyż jako jedyną broń naszą, i wyzwać wrogów na bój śmiertelny, w którym walczyć będziemy duchem przeciw ciału, prawdą przeciw fałszowi, światłem przeciw ciemności, miłością przeciw nienawiści.

Takiéj nam trzeba odwagi, na taką musimy się zdobyć, bo tylko taka odwaga zwycięży.

LILIE WODNE.

Powódź potopu jeszcze nam górą
Ponad głowami się toczy —
Słońce ulewną zalane chmurą —
Świat sklannym stepem w omroczy —
Nigdzie zieleni — nigdzie młodzieńczy
Nie brzmi drużyną gaj śpiéwną —
Nigdzie w przepowiedź bliskiéj już tęczy,
Gołębia z rószczką oliwną!

Wezbrane fale martwym pluskotem
Szumią po ćmawym wód lustrze —

Martwa toń panią nad wszechżywotem —
I coraz gluchsze i pustsze
Przestwory wodne — i zda się wcale
Jakby on górny firmament
Swych chmur, obloków, kłębiste fale —
W nieba ze ziemią wszechzamęt —
Spuścił tu na dół — cały zwierciadlem
Na świat położył się nizki —
I wszelkie życie na dnie zapadlém
Mokremi zgasił uściski. . .

I pustoż — martwo — po wód przestworze!
Ale nie potop to wodny —
Och to niewola jak martwe morze
Kraj nam zalewa swobodny!

I swoje tonie, och ponad skronie
Krwawą topielą nam piątrzy —
Myśli nam w glowie i serce w łonie
Mulem rozmula i jątrzy —
I jak w okręcie — gdy burza w gniewie
Prochownię rozbije spodnią —
Fale powodzi strzelne zarzewie
Spiżu rozwodnią,
Tak nam niewola męzki hart ducha
Rozwadnia w sercu rozgnilem —
Zapał co strzalem czynów wybucha,
Żałości roztkliwia ilem —
I tylko łzy nam w sercu dziś miękkiem,
I łzy w źrenicy zbielałéj —
I łez powodzią — łzami i jękiem
Płynie i szumi kraj cały!

I stoi górą ta powódź łzawa
Nad całym krajem wszechwładnie —
Wszystka dni dawnych potęga, slawa,
Głęboko spoczęla na dnie —
Na dnie oręże Piastowych czasów —
Na dnie bogactwo ich drzémie —
I siwe dęby z Olbrachta lasów —
I starych puszcz pnie olbrzymie. . .

A w téj powodzi całego kraju,
Szklannym błyszczącéj ugorem,
Cały kraj jedném, bez życia maju,
Przeszłości martwém jeziorem —
I tylko zrzadka jakby na cichém
Jeziorze, w nocy pogodne,
Wysmukłą szyją, białym kielichem,
Lilie promienią się wodne . . .
A przy téj ciszy na rozpos'arciu
Wód — i tém wszego dokoła
Gwaru i ruchu i barw zamarciu,
Rzeklbyś, że owo zgoła
Wszystko się życie tego podświecia,
I wszelka piękność, w te wodne kwiecia,
W te sępne, liliowe czoła
Zamknęła na noc — i w mroku, skrycie,
O nowém życiu, o nowym świecie
Złote sny roi.

I cały kraj już tylko z téj dwojéj
Chwały przed krajów znan wielą —
Z krwawéj topieli, niewoli swojéj,
I swoich nad tą topielą
Lilii śnieżystych — swéj w białéj szacie
Z aniołów arfy u boków —
Jak zjawień Pańskich świetle postaci —
Po wierzchu wodnych obloków,
Liliowym rzędem kroczącéj braci
Śpiewaków, wieszczów, proroków.

Jasne widziadła! Słabe jak lilie!
Pełne marzenia i złudy,
Jak w świętojańską śród lasu wilję
Wieszczemi kwitnące cudy
Paproci kwiecie kusi wędrowce —
I waszéj pieśni téż czary
Na drogęż zbawy czy na manowce
Lud dobréj znęcają wiary?!

Lecz czy do zbawy, czy téż w zbłąkanie —
Już one coraz spaniałéj
Brzmią tam i grają — jak senne wianie
Wodnego kwiecia na fali —
Słodką melodyą ponad otchłanie
Wtorując sobie z oddali. . . .

A naród na dnie słucha w boleści —
Słucha i na wskróś przesiąka
Słodką otuchą, jaką go pieści
Piosenna z góry tam mrzonka —
I czeka, wnet-li na słowo boże
Téj wieszczych kwiatów drużyny —
Jak przed Mojżeszem czerwone morze —
Jego niewoli głębiny
Ponad glowami mu się rozstąpią —
Dno się wyłoni ku wierzchu —
A miast narodu, wrogi w rozpierzchu
W śmiertelnéj toni się skąpią. . . .

Czeka i czeka — a toń wciąż stoi —
I tylko to kwiecie wieszcze

Nad potopowych lazurem zdroi
Coraz to szumniéj szeleszcze —
I coraz dźwięczniéj i coraz miléj
Brzmi pieśń tryumfu, wesela —
I patrz! kwiat każdy, patrz, każda z lilij
Coraz to wyżéj wystrzela!..

I ot już nawet, zda się, brzmią gwarnie
Niesforne z głębi i głuche
Żale narodu w ciągłéj męczarnie
Na próżną wieszczów otuchę...

Wiecież, co znaczy ten gwar od spodu
I ten wodnego nad fale
Nagły wzrost kwiecia? To nie narodu
Na wieszczów złudność brzmią żale —
Ani wasz wzrost to kwiaty pieśniarstwa —
To woda spada z okoła —
I coraz cieńsza potopu warstwa —
I coraz lżejsza niewola!

Brzmijże, o brzmijże ty gwarze spodni,
Coraz niesforniéj, swobodniéj!
Rośnicież, o rośnie wy kwiaty w bieli
Coraz wysmukléj i śmieléj!
Brzmijcie i rośnicie na znak, że rychło
Niewola nasza u końca —
I nad potopu burzą ucichłą
Nowe zaświecą nam słońca!

Brzmij gwarze swaru z pieśniarzów rzeszą!
Swar z pieśnią, to hasło czynu!
I wnet też czyny, da Bóg, pospieszą,
Pieśń ogołocić z wawrzynu!..
Rośnicież wy słabe lilie potopu,
I pstrzejsze marząc wciąż cuda,
Wiońcie wciąż wyżéj ku niebios stropu —
Pozor to tylko i złuda!
Nie wy to wyższe, lecz wody niższe —
I oto widać już z prądu
Zieleń gdzie niegdzie — i coraz bliższe
Oschnięcie polnego lądu!

A kiedy w końcu nad wód obszarem
Karpackie zasinią barki
Nie gołębicę, jak w piśmie starem,
Lecz Orła wypuścim z arki —
Orła białego, na nowe leże,
I z polskich gór Araratu
Wieszcze, niewieszcze, nowe przymierze
Zwiastujem światu!

r. 1848. *Sz.*

KOŚCIUSZKO I NAPOLEON

(Ze wspomnień naocznego świadka.)

(Dokończenie.)

N. Zarzut żem pragnął panowania nad ludźmi wielce mi się podoba, mam go sobie za zaszczyt; i chlubię się nim. Mógłżem wybiegłszy z najniższego prawie poziomu społeczności na wierzchy jéj i znalazłszy je równie płaskie i nikczemne, mógłżem nie postrzedz najwyższego szczytu niezajętego, który mnie do zajęcia siebie powoływał, wabił, pociągał? Byłoby to było gnuśnością, niedołęztwem zatrzymać się w drodze gdziekolwiek, dać się innym doścignąć i przeto poniżyć.

K. Tak jest; im niższy poziom, tém wyższe wydają się góry; im wyższy szczyt, tém płaściejsze wyniosłości, a poziom ostatni znika. Lecz jeżeli to, co z poziomu wzniosło się do szczytu nie zaniosło tam poziomu z sobą; na najwyższym szczycie straciwszy z oczu ziemię, znajduje niebo i szczyt jeszcze wyższy, niezajęty, z wolniejszą doń drogą. Ztamtąd wszystko na ziemi wydawać się musi równe. Jakiż u ludzi obłąd: w poziomach nazwany próżnością, na szczytach dumą! Sam tego doświadczyłeś. Chcąc dla siebie monarchii absolutnéj we Francyi i w świecie, chciałeś jedności swych rządów i papież sam ze swoją powagą religii służył ci za narzędzie, a to stało się równie nieużytém jak zniewolona Francya, jak podbijane monarchy i ludy, którzy wszyscy chcieli to samo, co i ty dla siebie. Pociągnąłeś cały poziom za sobą, ten samym swoim martwym ciężarem ściąga cię nazad do siebie.

N. Tak jest, chciałem panowania dla siebie, żebym nie podlegał innych swawoli; chciałem władzy nieograniczonéj, ale raczéj dla drugich, żeby pod mojemi rządami w pokoju między sobą żyli. Powszechnie ludzie sądzą oczyma, a rządzą się słowami; jako dzieci sięgają po wszystko co błyszczy; jako żaki rozprawianiem zuchwalą się: popuść im wodze, a ciągle wichrzyć i burzyć tylko będą. Dzieci nie poprowadzisz bez łudzenia, dorosłych bez grozy; jak o tém sądzisz?

K. Sądzę, że gdy starodawny ten sposób okazał się dotąd wcale bezskutecznym, czasby już doświadczać przeciwnego i zacząć usposabiać ludzi do celu ich istotnego w ludzkości: do samorządu.

N. Ach to utopia! ideologia! i ty człowiek czynu wpadasz w nie?

K. Myślałem wprzód i rachowałem się sam z sobą: czy mogłem chcieć co dla siebie zbawiennie, czegobym nie mógł chcieć rzeczywiście dla wszystkich pojedynczo nie wyłączając nikogo? Chcąc dla siebie wolności, dostatniego bytu, dobrego imienia, swobody: tém chętniéj mogłem jéj życzyć i doradzać wszystkim innym, że każdy będąc zaspokojony swém mieniem w istotnych potrzebach, wszyscyby je sobie wspólnie zapewniali w zgodzie i pokoju, by w stracie jednego nie tracili wszyscy a wszyscy zyskali na zysku każdego. Bo wszelkie pragnienia i żądze burzliwe pochodzą albo z niedostatku i zbytku, albo z choroby ciała i umysłu, które raczéj

miłościwie léczyć należy. Chcąc zaś dla siebie władzy, bogactw, chwały, panowania; gdybym mógł chcieć je istotnie dla innych wszystkich, jak dla siebie z osobna, musiałbym nie chcieć ich bynajmniéj dla siebie, żeby, innych wszystkich, a przeto i siebie samego nie krzywdzić, nie gorszyć, chorobą własną nie zarażać i przez nieustanne walki, udręczenia i męczarnie do zguby nie prowadzić. Równe każdemu żyjącemu jest prawo do życia i onego warunków; niedostateczność tych i niepewność są jedyną przyczyną choroby, która w społeczności ciągle niemi miota i trawi je. Zapewne stopniami do tego celu są wieki, lecz raz zacząwszy, dobierając zdrowych wspólników zbawiennéj rzeczy, ciągle ją spychaną z drogi na nią wprowadzając i statecznie, sumiennie po niéj z sobą wiodąc, zbliżanie się następne niezawodne i niezawodne dojście z dopełnieniem czasów. Wątpić o niém byłoby zaprzeczać Boga na niebie, a dobrą wolę na ziemi u ludzi. Otóż to co chciałem do mojéj ojczyzny wprowadzić; odjąłeś mi tę pociechę.

N. Ludzie twoi byliby ci ją sami popsuli. Na ich wydatnych rysach poznałem, że nie lepsi od innych, a do wspólnéj nikczemności taka w nich niedorzeczność i niezdatność, iż mi się wydali godną bracią grandów hiszpańskich, tylko że ci dumniejsi, a tamci próżniejsi, wszystkiego się chwytają, nic nie umiejąc ani ująć ani trzymać. Wszakże tyle już podemną wojując, żaden nie pojął wojny. Poniatowski był to jenerał z przygody.

K. Stanowisko twoje nie dozwalało ci widzieć mego narodu w prawdziwém świetle. Mimo wieki bytu w zamętnych kolejach, jest to jeszcze młodzian zaniedbany wcale wychowaniem i uprawą, ale niezwątlonéj duszy i jędrnego umysłu. Ubiega się za obcemi wzorami, przeto że nie zna własnego wątku, który po prawéj rozwijając się drodze stałby się wzorem dla świata. Jest w nim żywotny zaród ludzkości w obłędnych swych objawieniach, samém zaniedbaniem i przytłumieniem dochowany. Czuję go tu całego w sobie, jak jednego lubego ziomka, jak siebie samego w nich wszystkich całego. Kochany naród! Gdybyś był chciał, byłbyś go sobie na wieki zobowiązał. Pojmuję przecię, żeś mnie ustronił, nie mam tego bynajmniéj za złe. Nachylony wiekiem mniéj dzielnie mogłem być ci pomocnym w ojczyznie mojéj, gdybyś nawet chciał był ją dźwignąć; nie chcąc tego, bardzo dobrze mógłeś się obejść bezemnie, jak to sam skutek okazał. Lecz żeś nie lepiéj korzystał z uroku imienia i potęgi twojéj, z gorącego pragnienia, z ożywionych nadziei Polaków, żeś przeto właśnie naraził głównie na zgubę twe wielkie wojsko, wielką sławę, wielkie państwo, wielkie panowanie nad światem — racz mi to wytłumaczyć.

N. Widziałem i widzę, że każdy musi spełnić przeznaczenie swoje, które w usposobieniach ducha swego w zamęt życia przynosi. Jądrem mojego, była żądza chwały, i Francya — Europa, świat potém tylko dla niéj narzędziem. Prześcignąć wszystkie chwały, przejść wszelkie wielkości, przesadzić wszystkie geniusze, w klęskach nawet, by ni pozór nie został, żem był tylko szczęśliwy. Więc i Turenna daleko za sobą zostawiłem w zuchwałości z wiekiem. Nie dbałem na niechęci Francuzów, papieża, monarchów i ludów, więc i Polskę i ciebie zaniedbałem, nie mogąc jéj mieć bez ciebie, a tém mniéj z tobą po méj woli; tak téż zaniedbałem Turcyą i Szwecyą; nierównie więcéj na sobie samym, niż na moich obmysłach i przyborach polegałem, by obszerniejsze sobie miejsce w historyi powszechnéj zgotować.

K. Dopiąłeś twego zamiaru lecz w części tylko. Zadziwiłeś ludzi i będziesz zadziwiał więcéj jeszcze powodami twych czynów. Stósowałeś twą chwałę nie jak inni do miary mniemania drugich, któremi słusznie pogardzałeś jako ślepemi i obłudnemi, ale do twego własnego mniemania, o którego niemylności nie wątpiłeś. Dość skromnym jednak wydajesz mi się w téj chęci, gdy się ograniczasz na przesadzeniu twych poprzedników w chwale; w tém niejeden ci jeszcze w przyszłości zrównać lub przewyższyć może. Czemużbyś nie miał usiłować, zarazem i przeszłych i wszystkich przyszłych sam przewyższyć?

Na to zerwał się cesarz ze swego miejsca i wpatrując się w Kościuszkę, po chwili milczenia rzekł z widoczném wzruszeniem: „Jeszcze czas dla mnie nie dobiegł, jeszcze nie widzę kresu mojemu działaniu. Ten sam dotąd się czuję, co od pierwszéj mojéj młodości. Zapełniać chwile, przepełniać je wątkiem na następne, i daléj! daléj! — mglisty ciągle cel umyka, jasną ku sobie ciągnie drogą. Daléj! daléj!

Rzuciłem już nici, rzucę jutro nowe żegnając moje gwardye. Niedługo się ucieszą Burbony; niedługo puścizną moją dzielić się będą monarchowie. Zwali się znowu na mnie cała Europa; tém lepiéj; całą ją zarazem pokonam, potężniejszy doświadczeniem Francuzów że we mnie jedynie ich przewagi ocalenie. Przejdę Ren, podniosę przychylne, obalę przeciwne mi trony i Polskę przywrócę, byt jéj w przeznaczeniu niezbędny.”

K. Bezpieczeństwo i ufność ta twoja w sobie godne twego charakteru. Nie chcę wątpić, że je dzielnością twoich obmysłów usprawiedliwisz, i tego z serca życzę, ujęty sam nadzieją, że tą razą przewagi twéj na dźwignienie mojéj ojczyzny szczerze użyjesz. Pomieszaj więc szyki przeciwnikom twoim, których nauczyłeś wojować i zwyciężać w wojnie, którym odkryłeś tajemnice twoich pomyślności i twojéj potęgi, w płodnym twym umyśle wynajdź nowe sposoby ich ujęcia; dawne już nie wystarczą.

N. Bądź spokojny. Jeszczem ten sam co pod Lodi i Arkolą, pod Piramidami i Marengo. W klęskach siła moja się wzmogła, wola stężała. Znam dobrze przeciwników moich wszystkich, znam ich zdolności i biegłość w wojnie i w polityce; żaden się ze mną mierzyć nie może, pewny jestem pokonać ich. Jeden tylko człowiek mógłby mnie obchodzić; lecz ten zanadto podniosły, by się stał narzędziem obcych w zawiści ich ku mnie, a zanadto prawy, by nie wspierał mnie raczéj w dobrych moich dla jego ojczyzny chęciach. Wiesz kto jest ten człowiek. Gdybym nie był Napoleonem, chciałbym być nim. Więc bądź zdrów jenerale; niebawem o mnie usłyszysz.

POLITYKA.

Pogląd na obecny tok rzeczy.*)

Za odległe gdzieś rzeczy
Dziś, włosienie kaleczy
A już zorze jedwabią się zdaleka
Wigilia C. K. Norwida.

Jakie jest dzisiaj powszechne stanowisko polityczne? Dokąd nas obecny *porządek* doprowadził? — Oto są pytania, które każdy sumienny człowiek zadać sobie może, jeżeli choć przypadkiem myśl jego zwróci się na teraźniejszy stan polityczny Europy.

Porządek przywrócony — Europa z wierzchu spokojna, jakby wypadki dwóch lat ostatnich nawet nie przesunęły się po niéj. Rewolucye wszędzie uśmierzone, a ich przewódcy albo rozproszeni po całym świecie, albo w więzieniach rozmyślają nad popełnionemi przez się błędami, albo wreszcie powróz, lub proch i ołów zakończył ich usiłowania i nadzieje. Ależ mimo tego, dla czegóż prawdziwe życie nie wraca — dla czego nie ma ufności w teraźniejszość? Co tak nieustannie niepokoi ludzi chwilowego tryumfu, przerywa ich słodkie marzenia, lub pcha w szalony taniec zaciętych namiętności?

Europa, ten przemądrzały filozof XVIII. wieku, co ni w P. Boga ni w Jego zakon nie wierzy, a ze wszystkiego co *prawdziwe i święte* drwi tylko i szyderczym śmiechem się zbywa — ten stary grzesznik, leży teraz na śmiertelném łożu boleści a dotkliwe kurcze wszędzie się w nim odzywają. I ozdrowieć nie może i skonać nie może — i lekarzy odpędza od łoża i z Bogiem pojednać się nie pragnie. Zatwardziałość wzrasta z słabnieniem pulsu — a w miejsce podania ręki gnębionym sługom swym, na znak zgody i żądania od nich przebaczeń, chwyta za włosy każdego kto się nawinie i dręczy boleśnie, bo skostniałych śmiertelnie palców, już rozprostować nawet nie może. Okropny stan takiego konania! U nas przy kościołach są dzwonki za konających, ale potrzeba mieć wiarę w nie. A że wiary nam brak, dawna zaś odwaga pogańska zaprzepaściła się, a nawet nie wystarczyłaby już sama; to też nikt nie poważa się dzisiaj pociągnąć za sznurek od tego dzwonka.

I nie może być inaczéj; stary dom burze przewróciły, pruchno wiatr rozwiał po świecie, a drzewa dużo z niego ludzie na ogniu spalili. Dawni właściciele niepomni na to, chcą go z pozostałości na nowo odbudować tak jak był wprzódy. Próżne życzenia! bo nie ma z czego. Ależ dla czego po świeże drzewo do lasu nikt nie chce się ruszyć. Czas wielki pomyśleć o tém, bo później jak wiosna chwili przeminie, to wtenczas i świeże drzewo może być już z czerwiami. Lecz na co te uwagi, co ludziom świata tego, co Cezarom do nich — zwyciężyli .... a przecież cię trwożą.

Ciężka zima, którąśmy obecnie przebyli zmroziła wszystko i ułożyła do snu wraz z całą naturą. Zaledwie przecież rzeki pierwsze lody zrzuciły, a kra zaledwie co odpłynęła do morza — aliści wszystko wojenną przybiera postać. Wojnę głoszą nam wszystkie dzienniki, o wojnie wszyscy robią jakieś domysły. I wprawdzie, Moskwa zgromadza swoje korpusy, a czujne „Strojsia" przebiega jéj szeregi. Austrya powiększa swe wojska rekrutując ciągle honwedów, i ściąga na punkta zborne w Czechach i Foralbergu. Anglia najechała Grecyą i nie chce słyszeć o żadném pośrednictwie, ale o dobrych sobie usługach. Francya ściąga się nad Ren i ku Szwajcaryi. Minister pruski otrzymał od Izb 18 milionów talarów na utrzymanie armii czynnéj. Nawet minister nie bardzo wielkiego władcy, księcia Brunświku w wojenném usposobieniu przemawiał niedawno o dorzuceniu sił swoich na szalę Prus. Werbel więc wojenny biją na wszystkie strony, a kolumny wojsk wyciągnięte i z bronią w ramię, czekają znaku do pochodu. Barometr czasu naszego, giełda, opada i znaczy na burzę; bo słupek w nim żywego srebra — papiery, galopująco spadają. Lecz gdzie jest nieprzyjaciel, jaki będzie powód zaczepki, przeciw komu gotuje się nowa krucyata Ś. przymierza — co to wszystko oznacza? Każdy pyta, gubi się w domysłach, nikt nie wie.

Sprawa w Turcyi o wychodźców pozornie załatwiona. Moskale nawet z księztw Naddunajskich wyciągnąć obiecują; zdaje się zatém, że na teraz nie ma się czego wojny obawiać. Sprawa grecka, szwajcarska, duńska zamąciły wpawdzie wodę na nowo, ależ zwinna i układna dyplomacya powinnaby znaleść sposoby, wyciągnąć jakie zapylone traktaty i na nie się powołać, a piórem nie mieczem według dawnego obyczaju rzeczy rozstrzygnąć! Krzyczą wszyscy na Palmerstona, że dopóki on przy tece, dopóty nie będzie pokoju na kontynencie — że on nowych zawikłań powodem. Wszakżeż mówiono także w swoim czasie, że dopóki Ludwik Filip żyć będzie, żadna zmiana w Europie nie nastąpi. Ludwik Filip żyje dotąd, wprawdzie na wygnaniu, a wieluż to zmian byliśmy świadkami w ostatnich dwóch latach! ... Nie chodzi tu więc o osoby, ale o rzecz samą.

Założenie jakieśmy na początku pisma tego zrobili, wyrzekając się wspólności ze wszystkiemi dziś bojującemi stronnictwami — oparcie się na czystéj prawdzie czerpanéj z boskiéj nauki Chrystusa, wskazuje nasze obecne stanowisko i sposób zapatrywania się na dzisiejsze sprawy całéj Europy. Do tego się tu odwołując, dla tego na to zwracamy uwagę, abyśmy chcąc się zrozumieć dokładnie i wszędzie zgodzić, na jednym wprzódy stanęli poziomie. Teraz zaś rzućmy pobieżnie okiem po ważniejszych stronach Europy i zobaczmy co się w niéj dzieje.

FRANCYA pierwsza w roku 1848 dała początkowanie do ruchu powszechnego, do poczucia się ludzkości europejskiéj. Potém niechcąc z siebie wydobyć *ożywczego słowa*, prawdziwéj idei wyższéj, na któréjby się cała zespolić mogła, duch w niéj zamarł na nowo, skostniała, a teraz w cierpieniach pokutuje gorzéj niż inne narody: bo w świadomości tego, czego nie spełniła, a w nieświadomości lub braku dobréj woli tego, co jéj zrobić teraz

*) Ponieważ położenie Europy w obecnych czasach zmienić się może z każdym dniem; oświadczamy, że obecny pogląd na politykę ukończony został w dniu 9 b m. i zawiera w sobie to tylko, w jakim stanie do dnia tego znajdowało się polityczne położenie Europy. Co zaś po tym dniu zajdzie raczą czytelnicy nasi sami sobie dopełnić.

należy. Niedola i niemoc własna, wyrzuty sumienia za uczyniony zawód braciom-ludom lub ich zgniecenie, złorzeczenia tych samych braci-ludów, są dzisiaj jéj udziałem. Bezwładność i upokorzenie na zewnątrz, ucisk i zaciętość stronnictw na wewnątrz — a nędza i wszelkie bankructwo tu i tam. Powszechne wybory pokazały się igraszką w ręku téj saméj mieszczańskiéj demokracyi, która je wywołała do życia — nie zbawiły Francyi. Demokracya mieszczańska rządząc przez lat ośmnaście Francyą, wywróciwszy Ludwika Filipa i usadowiwszy się sama w kilku osobach na jego tronie — sama potém wywróconą została. Najgodniejsi i najpotężniejsi jéj wyobraziciele: Marast, Garnier-Pagès, Marie i cała szajka Nationala, nawet do izby prawodawczéj nie zostali powołani, a Cavaignac najtęższy jéj obrońca mieczem, przepadł w kandydaturze na prezydenta, dziś błąka się od kołka do kółka politycznego w Izbie, nie mogąc właściwego sobie znaleść miejsca. Intryga knując intrygę, podstęp i zła wiara idąc przeciw sobie w zapasy, złość i interes własny zastępując miłość i uczucie sprawiedliwości — niewiara w Boga i szyderstwo z Jego zakonów, te zwykłe cechy i broń demokracyi mieszczańskiéj, obróciły się w końcu przeciw niéj saméj i przewróciły do szczętu, a hasło czasu naszego „za późno!" ziściło się i na niéj.

Lud francuzki powołał Ludwika Napoleona na krzesło prezydenta i oddał mu ster wielkiéj przyszłości. Sądził, że znajdzie w nim *Napoleona* nie ciałem, ale duchem z pierwszych swych czasów, oczyszczonego z kału dumy ziemskiéj a wiodącego Francyą w swém posłannictwie naprzód. Lud znał potrzebę, przeczuwał ideę i to co być powinno, ale nie umiał wypowiedzieć czego chce, przeczuwał on, że jak było obowiązkiem Napoleona roznieść po Europie owoce rewolucyi 93 roku, tak idea poczęta w 48 dla wcielenia się potrzebowała obiedz świat gnieciony żelazną niewoli deską, podać rękę uchylającym to wieko trumienne ludom i na braterstwie ze wszystkiém co dziś uciśnione rozpocząć nową erę życia narodów. Lud francuzki popełnił bałwochwalstwo i cierpi dziś za nie; wziął ciało za ducha, nazwisko człowieka za ideę i czyny których pragnął.

Oceniamy to, iż obecne stanowisko prezydenta we Francyi nie jest tak łatwe. Bo wraz z krzesłem dostał mu się w spadku po rządzie tymczasowym, po Lamartinie, po Cavaignacu, ogromny zasób błędów i skrzywień politycznych i społecznych — drażliwość i złość stronnictw. Bo przed zaczęciem rządów jego stoczono w Czerwcu krwawą bratobójczą walkę na ulicach Paryża — a gwałty popełnione w onczas przez bourgeosie i mieszczańską demokracyą, nie zatarły się jeszcze w pamięci. Aby więc podołać temu stanowisku i należny ład we Francyi wprowadzić, potrzeba było geniuszu, człowieka coby pojął należnie i zrozumiał ducha czasu dążenia powszechne, a działał samoistnie. Ludwik Napoleon niedość że tym człowiekiem nie jest, niedość że nie dorósł owego wysokiego stanowiska, ale z dziedzictwa swego wielkiego imienia to tylko zdobył na własność, co było tego imienia zakałą, a i te nawet nieczyste tchnienia tak umiał zniżyć do swego poziomu, jak sam jest karłem w obec olbrzyma konsula. Zdaje się, że na ukaranie dumy cesarza uliczny arlekin obrzucił się jego płaszczem i wykrzykuje na urągowisko imię, przed którém pół świata klękało. Rzutkość i śmiałość co go niegdyś wiodły do hazardownych wybryków, co mu torowały drogę do pierwszego urzędu, dziś go odstąpiły. Zamiast się oprzeć na żywiołach, które go wyniosły, oddał się w ręce ludziom przeszłości, styranym na szalbierstwie i intrygach, niechcącym a nawet niemogącym dla nałogów swoich kroku naprzód postąpić. Zdaje się, iż sam ocenił, że droga Napoleona do carskich świecideł przez Alpy, Austerlitz, Jena, nie dla niego; więc poszedł manowcami ostatniego Ludwika rozumiejąc, że mu się lepiéj powiedzie. Wszakże współubiegający się o prezydenturę nie lepsi od niego. Ideę 48 roku zwichnięto w zasadzie, nie zrodziła przeto swoich ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NOWINY LITERACKIE.

GÓRNY SZLĄSK. W Niemieckich Piekarach u Teodora Heneczka wyszła część I. poszyt I. nowo przedrukowanéj książki pod nazwiskiem: ***Matka Swiętych Polska, albo żywot Swiętych, Błogosławionych, Wielebnych, Swiętobliwych, pobożnych Polaków i Polek wszelkiego stanu i kondycyi i t. d. zebrane i spisane przez ks. Floryana Jaroszewicza, do druku podane r. p. 1767.*** — Dzieło to podzielone jest na cztery tomy i wyjdzie we dwunastu poszytach. Cena jednego poszytu wynosi 1 złp., a więc całego dzieła 12 złp. Dawniejszego wydania egzemplarz płacił się dotychczas po 30 złp.

W WIEDNIU nakładem J. Sabińskiego księgarza z Wadowic, wyszła ważna bardzo książka, pod względem archeologicznym i historycznym do dziejów naszych z tytułem: ***Tajemnicze listy Zygmunta Augusta króla polskiego, do Stanisława Hozyusza wówczas posła na dworze rzymskim, pisane r. 1549. — 1550: — dochowane w bibliotece uniw. jagielońskiego w Krakowie — odczytał Józef Łepkowski.*** Książka ta wyszła równocześnie po polsku i w tłómaczeniu niemieckiém. Później powiemy o niéj obszerniéj. —

KRAKÓW. Z drukarni uniwersyteckiéj wyszła książka temi czasy, choć nosi jeszcze rok 1849 : ***Statuta nec non liber promotionum philosophorum ordinis in Universitate studiorum Jagielonica, ab anno 1402 ad an. 1849. edidit Josephus Muczkowski Bibliographiae Prof. et Bibliothecae universitatis Praefectus. Stron. 562.*** Cała książka jest w języku łacińskim pisana, i zawiera: ***Przedmowę*** — ***krótką wiadomość o uniwersytecie*** od jego początku aż do lat ostatnich — ***Statuta wydziału*** przez tenże sam przeciąg — ***spis wszystkich dziekanów*** z wzmianką o każdym — i małą kroniką w czasie ich zarządu otrzymanych uniwersyteckich stopni — na końcu zaś ***spis wszystkich nazwisk własnych.*** Z wielkim mozołem i pracą to dzieło spisane — choć nie dla wszystkich dla języka przystępne — świadczyć tylko będzie jako pamiątka o pracach i rozwoju wydziału filozoficznego w uniwersytecie Jagielońskim.

Pismo nasze jak dotąd tak i nadal wychodzić będzie w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna w państwie pruskiém wynosi 6 złp. po za granicami tegoż 8 złp. Przedpłatę przyjmować obowiązane wszystkie urzędy pocztowe.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.